WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA W KRAKOWIE WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 4 KORONY.
NUMER POJEDYŃCZY 20 h.
20 CENTIMÓW, 20 FENIGÓW, 10 KOP.

GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

WYCHODZI — CO NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA ZAMIEJSCOWA WYNOSI: DO KOŃCA ROKU 5 KORON.
ZA GRANICĄ — 5 MAREK, 5 FRANKÓW ALBO 2 RUBLE.

Wydawca: KONSTANTY WOŹNIAK. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon Nr. 309. Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 5. Kraków, dnia 11. sierpnia. 1900.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

Zjazdy ludzi jednakich fachów urządzano od lat bardzo dawnych u narodów wysoko cywilizacyjnie stojących. W Anglii, Francyi, w Niemczech zjeżdżali się nauczyciele, budowniczowie, inżynierzy, lekarze od czasu do czasu, by, jużto radzić nad wspólnym losem, nad jego poprawą, jużteż rozwiązywać wspólnie różne zagadnienia nauki. W Polsce rozdartej, nie mającej własnego rządu, pozbawionej egzystencyi państwowej pomimo to, że czuło się potrzebę jednoczenia się, długo nie przychodziło do tego, bo brakło inicyatywy. W roku 1868 przybyły do Krakowa z Podola rosyjskiego lekarz dr Adryan Baraniecki wystąpił z taką inicyatywą, ogłosiwszy drukiem broszurę „O Stowarzyszeniach lekarskich“, i on dał pierwszy impuls do zwołania I-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który się też w roku 1869 w Krakowie odbył. Baraniecki poddając myśl urządzania polskich Zjazdów wzorował się na innych narodach, poszedł on jednak w pomyśle swym dalej, bo zaprojektował też i Wystawę przyrodniczo-lekarską, czyli Wystawę prac zawodowych przyrodniczo-lekarskich czysto naukowych, jak preparatów, zbiorów i t. p., a obok tego także i przedmiotów przemysłu, stojących w ścisłym związku z temi naukami. Początkowo projekt ten Baranieckiego przyjęto z niedowierzaniem, a nawet z usmiechem ironii, a o tej Wystawie czynniki Zjazd urządzające albo wcale nie mówiły, albo ją uważały za coś po za Zjazdem się odbywającego. Dopiero gdy Baraniecki dzieło Wystawy do skutku doprowadził, gdy w innych narodach Wystawy takie za wzorem Wystawy Baranieckiego urządzać zaczęto, wtedy i swoi uznali myśl urządzania Wystaw specyalnych podczas Zjazdów za dobrą i pożyteczną. Baraniecki urządził takich Wystaw dwie, to jest podczas I-go i III-go Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie. W tym peryodzie czasu urządzali inni Wystawy takie same, chrzcząc je tylko innemi nazwami np. Wystaw hygienicznych, dydaktycznych, dydaktyczno-naukowych o zmienionym nieco programie, ale przecież takich samych. Gdy VI Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w r. 1891 urządzać zamierzano, był Baraniecki już tak chory, że nie można go było namawiać do urządzenia Wystawy; zrezygnowano też z myśli urządzenia jej tem więcej, że nie łatwo można było znaleźć kogoś, któryby mógł był zostać godnym Baranieckiego następcą. Do urządzenia bowiem Wystawy takiej potrzeba oprócz znacznej wiedzy lekarskiej i przyrodniczej także bardzo wiele zmysłu artystycznego. Trzeba być nietylko uczonym, ale i artystą! Prof. Antoni Gluziński obecnie we Lwowie klinikę chorób wewnętrznych tak zaszczytnie prowadzący, nie mogąc pogodzić się z tą myślą, aby w tym Krakowie, gdzie pierwsza powstała myśl urządzenia Wystawy przyrodniczo-lekarskiej, Zjazd bez Wystawy miał się odbyć, wynalazł kandydata na zastępcę i następcę Baranieckiego w osobie dr Michała Śliwińskiego, któremu też Wydział Gospodarczy owego VI Zjazdu urządzenie Wystawy poruczył. Że wybór był trafny pokazały skutki.

Wystawa przyrodniczo-lekarska 1891 r. przez dra Śliwińskiego urządzona, była i jakościowo i ilościowo większą od Wystaw Baranieckiego, i jakkolwiek dr Śliwiński w skromności swojej nie sobie, ale Baranieckiemu zasługę przypisywał, pisząc we wstępie do katalogu, że Baraniecki jego rękami kierował, to my wiemy, że tak nie było, ale że dr Śliwiński bardzo prędko się zorjentował i co zrobił wtedy, to nietylko według swojego pomysłu, ale nawet na własne ryzyko, bo mu ówczesny Wydział Gospodarczy z góry oświadczył, że deficyt, gdyby jaki się pokazał sam urządzający Wystawę pokryć musi. Czy wogóle jaki deficyt wtedy był i czy go dr Śliwiński pokrył, tego nam nie wiadomo, to tylko skonstatowano, że uczeń mistrza przeszedł. Gdy obecnie IX Zjazd lekarzy i przyrodników miał się odbyć w Krakowie, zwrócił się Wydział Gospodarczy Zjazdu odrazu do dra Śliwińskiego z zaproszeniem do urządzenia Wystawy. Nie odrazu jednak zdecydował się dr Śliwiński na wzięcie całej odpowiedzialności i całej tej ogromnej pracy na siebie, tłómacząc się tem, że właśnie w czasie gdy Wystawa ma być urządzoną, on w Rymanowie praktykując, sam się też leczy. Dopiero gdy uchwalono, że Wystawa się nie odbędzie, gdy dr Śliwiński jej się urządzić nie podejmie, zgodził się na to, ponosząc olbrzymią ofiarę zdrowia i mienia dla honoru Krakowa i godności zawodu lekarskiego.



Dr Śliwiński. Fot. Jabłoński. Kraków.

Dr Michał Śliwiński, którego podobiznę według ostatniej fotografii Jabłońskiego podajemy, urodził się w Krakowie ze starej patrycyuszowskiej rodziny krakowskiej we wrześniu 1852 r. W Krakowie ukończył szkoły i na Jagiellońskim Uniwersytecie dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał. Podróżując wiele, kształcąc się po otrzymaniu dyplomu jeszcze w Wiedniu przez pół roku, przepędzając wolne od zajęć zawodowych chwile w kołach artystów i literatów, z których wielu, bardzo wybitne w narodzie zajmujących stanowiska, do przyjaciół swoich liczy, a mając duszę pełną poezyi i fantazyi, znalazł w uządzaniu Wystaw przyrodniczo-lekarskich piękne pole okazania, co można zdziałać nawet w naszych warunkach. Ostatnia co dopiero zamknięta Wystawa, z której kilka zdjęć fotograficznych również pomieszczamy, to dzieło pracy umiejętnej, olbrzymie, tak co do treści, jak formy skończenia doskonałe, z którego twórca tegoż zupełnie słusznie dumnym być może. Pogimnazyalny budynek Nowodworskich z ruiny, jakby różdżką czarodziejską we wspaniały pałac nauki, przemysłu a poniekąd i sztuki, pomysłowością i energią dra Śliwińskiego zmieniony został. Dwadzieścia sal, kurytarze, podworzec na ogród przemieniony, a nawet sztuczna, przepysznie pomyślana piwnica zapełniona została okazami wystawowymi, przez firmę Dr. Nieć, Franiczević i Paviczić z Krakowa. Czterystu kilkudziesięciu wystawców, dziesięcioarkuszowy katalog, a wszystko na oznaczoną godzinę gotowe, skończone, pięknie zharmonizowane. O nikim i o niczem nie zapomniano, do tego stopnia, że nawet doskonała orkiestra witała w południe 21 lipca wchodzących na Wystawę Członków Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Czyż mamy naszych Czytelników oprowadzać po tych przepysznie udekorowanych salach i opisywać im poszczególne przedmioty wystawione? To byłoby za nużące i trzebaby nie artykułu dziennikarskiego. lecz kilkutomowego na to dzieła; zresztą przypuszczamy, że między tymi tysiącami, które Wystawę zwiedziły byli także i nasi czytelnicy. Dlatego też ujmiemy tylko w ramy, poszczególne działy Wystawy i objaśnimy niektóre z tych przedmiotów. co, nie rzucając się w oczy zewnętrznym swoim wyglądem, miały przecież większą czy to dla nauki, czy dla przemysłu wartość jak inne, które się zalecały oku, czy to gustem i elegancyą wyrobu, czy też samego wystawienia.

O wystawionych wodach mineralnych i przetworach z nich otrzymywanych powiedzieć można tylko, że oprócz Truskawca wszystkie z Krynicą jako c. k. zakładem rządowym na czele znalazły się na Wystawie wystrojone, jak na bal. Woda gorzka morawska Saratica po raz pierwszy pokazała się światu i od razu pobiła u naszych lekarzy gorzkie wody węgierskie, bo się pokazało z jej składu chemicznego, że więcej od nich warta. To też może od tej chwili przestaną upływać tysiące guldenów do żydowsko węgierskich kieszeni, a wodę gorzką pić będziemy ze źródła pobratymców naszych Morawian. Z instrumentami chirurgicznymi stanęli na Wystawie czterej fabrykanci polacy: Knapiński z Krakowa, Georgeon i Trepczyński ze Lwowa, Kasprowicz z Poznania i Nowakowski z Wiednia. Ten ostatni to człowiek, który mimo to, że już w czwartem pokoleniu żyje na obczyźnie, przecież czuje się Polakiem i mówi po polsku tak, jakby się sam nigdy z kraju niewydalał. Z wyrobami dla celów szpitalnych i chirurgicznych stanęło na Wystawie dwóch z Krakowa, Staszczyk i Górecki i obaj za swoje wyroby zyskali odznaczenia.

Wyroby ściśle z naukami, jak fizyką i fizyologią, złączone wystawił nadzwyczaj doskonale wykonane Grodzicki mechanik Uniwersytecki. Z tokarstwem artystycznem. do celów naukowych zastosowanem, przybył z Morawy Faust i ten też prawie wszystkie swoje okazy sprzedał, bo były nietylko piękne, praktyczne i celom odpowiednie, ale w dodatku i tanie. Firma Zieleniewskiego poważna, uznana i przez obcych, zestawiła tak pięknie pomyślane łazienki ludowe i wszelkie urządzenia wodociągowe, że aż żal bierze, gdy się tych urządzeń nie widzi w naszych pierwszorzędnych łaźniach. Tusz z przyrządem do miarkowania ciepłoty pomysłu i wykonania Zieleniewskiego powinien przecie zastąpić te prymitywne urządzenia tuszów. pod którymi, stojąc, nigdy nikt nie jest pewnym czy się nie oparzy. Zestawienia klozetów do zaprowadzających się obecnie wodociągów, to wprost dzieła sztuki, pełne bowiem pomysłu w wykonaniu skończone. Wanna z przyrządem do połączenia z wodociągiem i gazem, to szczyt doskonałości. a cena tego aparatu wcale nie wysoka, tak że nawet średnio zamożny człowiek mający w domu gaz i wodociąg, łatwo może z niej skorzystać. Ortopedya i gimnastyka reprezentowane były przez kilka firm. Oprócz dra Handeka z Wiednia, który cały szereg maszyn własnego pomysłu i wykonania na chorè kończyny i stos pacierzowy przedstawił, były na Wystawie takież roboty z Warszawy i z Krakowa

W gimnastycznych przyrządach popisał się Homiński z Krakowa i fabryka „Perkun" ze Lwowa.

Dział ściśle naukowy, więcej lekarzy i przyrodników jak szerszą publiczność obchodzący, przedstawili Prof. Bujwid, Dr. Krajewski, Dr. Flattau, Dr. Barszczewski, Dr. Nartowski, Dr. Zanietowski, Dr. Bregmann, Dr. Gertler, Burzyński, Dr. Brumer, Dr. Stankiewicz, Arkuszewski i inni. Aptekarze szczególniej z Warszawy, a było ich czterdziestu, okazali zdumionym oczom zwiedzających tak doskonałe wyroby, w zakres ich fachu wchodzące, że z dumą mogą sobie powiedzieć, iż są wyżsi od aptekarzy innych narodowości. W tym dziale firma Fr. Puls z Warszawy przedstawiła nam nietylko mydła toaletowe, ale i kosmetyki doskonałego wyrobu i dla zdrowia nieszkodliwe.

W hygienicznych sprzętach, odzieży i t. p. wyrobach na pierwszem miejscu trzeba postawić krajowy związek przemysłowy we Lwowie, który ze swoich magazynów zestawił wszystko co do tego działu należy i dał zupełny obraz doskonałości naszych polskich wyrobów. Przy nim stanąć może firma Zajączek i Lankosz z Kęt a tuż obok Fichman i Koźmiński obaj z Rohatyna, Jamróz z Kossowa, Werner i Gołyska obaj majstrowie szewscy z Krakowa i kotlarz Czunko z Krakowa.

W dziale spożywczym dominujące stanowisko zajął Antoni Hawełka. Obecny właściciel firmy p. Macharski Franciszek zestawił swoją bardzo żmudną pracę, bo oto katalog umyślnie dla lekarzy zestawiony, a obejmujący wszystko to z delikatesów, produktów dyetetycznych, leczniczych i z pożywek, co się tylko na świecie znajduje i co lekarz, nieraz wprost zdesperowany, choremu oprócz lekarstwa dać może. Ileż to razy u chorego, czy wśród tyfusu lub ciężkiej hysteryi medytuje się, aby wynaleść jeszcze jakiś pokarm, któryby można podać, iluż lekarzy pomimo odbywanych podróży nie jest w stanie spamiętać wszystkiego co bogaty wielki świat zachodni wymyślił w dziedzinie gastronomii? Ten brak wypełnia doskonale katalog Hawełki. Wszystkie te w katalogu owym wymienione produkty można było na wystawie nietylko w naturze widzieć, ale i kosztować. To też z największem uznaniem wyrażali się zgromadzeni na zjeździe lekarze o firmie tej, a niemilknącymi oklaskami dali wyraz zadowolenia, gdy w odczytywanym spisie nagrodzonych wystawców podczas ostatniego publicznego posiedzenia zjazdu oznajmił Dr. Śliwiński, że firma Antoni Hawełka wielkim medalem złotym odznaczoną została. — Mleczarnia Dobrzyńskiej, pracując od kilkunastu lat, a ciągle krok w krok z nauką idąc, za postępy w mleczarstwie i za wypełnianie wskazówek, przez świat lekarski jej dawanych, pozyskała także najwyższe odznaczenie. Wódki zdrowotne i zwykłe, pierniki hygieniczne i zwyczajne, masło deserowe, sery, wina naturalne i owocowe sztuczne nagromadzone były na wystawie w niebywałej ilości. Sławny bulion Sulkowskiego, Rozmanita cykorye, cukier z Przeworska, krochmal z Kutkorza, kefir Sigaliny z Warszawy i Grossowej z Krakowa a nawet nowość u nas tak bardzo, używany w Rosyi napój chłodzący bezwyskokowy, „kwasem" zwany, (pani Łuszczkiewiczowej), wszystko to było na wystawie.

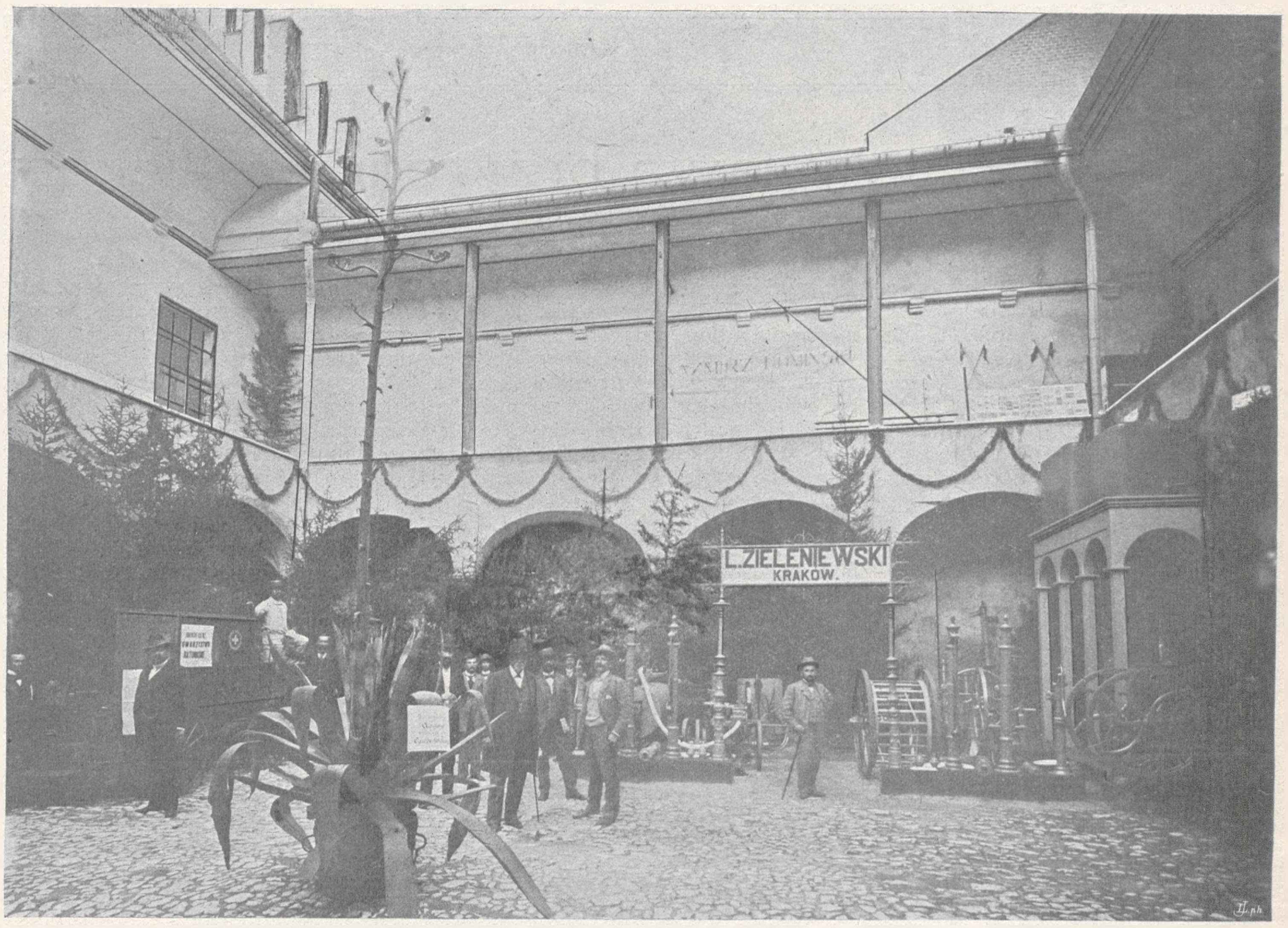
Wysoki rząd, jak i Rada szkolna krajowa, saliny galicyjskie i zarząd monopolu tytuniowego wystąpiły jak tego wymagał honor rządu a więc okazale, bogato, skończenie.

Uwzględniając nowsze prądy socyalne postarał się dyrektor wystawy przez Inspektora przemysłowego, że Muzeum hygieniczno-przemysłowe Wiedeńskie przysłało na wystawę zbiór modeli mających na celu oszczędzanie zdrowia i życia robotników. Kosztowne to było przedsiewzięcie ale zdaje nam się że sowicie się opłaciło bo zyskało dla wystawy i jej twórcy już nie częściową, ale ogólną sympatyę. Do tego dodać należy że w niedzielę jedną przed południem dano wolny wstęp na wystawę wszystkim stowarzyszeniom robotniczym, a inspektor przemysłowy p. Kremer objaśniał robotnikom znaczenie i doniosłość każdego z tych modeli. Idea Jordanowska, owa idea której wykonanie ma dać narodowi naszemu zdrowie i siły, a co za tem idzie, i ducha zdrowego, znalazła na wystawie też należyte uwzględnienie.

Gimnastyka, bo ona wytwarza zdrowie przyszłych pokoleń. Ale wszystko postępuje, bo nauka postępuje a z nią, z tą mistrzynią trzeba żyć w zgodzie. Ta to nauka, która wszystko obejmuje, objęła i gimnastykę, a posługując się jak jej to wolno i jak potrzeba wszystkiem, wzięła sobie do pomocy i statystykę. I cóż się pokazało? Gimnastyka, często kształcąc mięśnie, wychowywując atletów, działa szkodliwie na inne organy organizmu. Często atleci kończą na suchoty, tak powiedziała statystyka, ginie plenność atletów, więc trzeba było szukać innej drogi. Na tę inną drogę wszedł, powróciwszy ze Szwecyi Prof. Jordan i on po tej drodze kroczy z ofiarnością niesłychaną, z wytrwałością jaką może dać tylko miłość niesamolubna, miłość bliźniego, miłość narodu — ludzkości. Zabawy młodzieży na powietrzu, oto cały sekret rzeczy, do tego służy park Jordana, orkiestry studenckie, marsze wspólne i zabawy wojskowe. Na wystawie w tym dziale znalazł się i sam promotor idei Prof. Jordan ze swoim parkiem i Dr. Tyszecki, lekarz szkolny krakowskiej szkoły Realnej a obok nich z przyborami do zabaw fabrykant Homiński. Było też na wystawie wiele pomysłów i wynalazków, z których najwięcej tylko ludzi specyalne gałęzie nauki reprezentujących obchodziły, o tych więc pisać w artykule dla szerokiego ogółu przeznaczonym, zbytecznem się być zdaje, tem więcej że jak słyszeliśmy gazety specyalne opisywać je będą. Dla wszystkich przystępne i wszystkich obchodzące były trzy a mianowicie: Dr. chemii z Warszawy pan Goldsobel, przedstawił przez siebie wynaleziony sposób zamieniania drzewa olchowego w drzewo cedrowe. Za pomocą masy jego wynalazku nadaje on drzewu olchowemu nietylko wygląd i zapach cedru, ale zmienia i naturę olchy w cedr czyli że innemi słowy drzewo olchowe masą wynalazcy impregnowane, kraje się tak samo jak cedrowe a nie jak olchowe. Wynalazkiem tym wytrąci Dr. Goldsobel Ameryce miliony, jakie ona rocznie za cedry swoje z Europy zabierała a podniósł majątki tych u nas, którzy olchy, nasze poczciwe olchy polskie, posiadają.

Drugi wynalazek jest spółki pp. Miętty Bandrowskiego. Są to podpałki drewniane otrzymywane przez napajanie drzewa temi odpadkami, które pozostają po wydestylowaniu z ropy całej nafty, benzyny i wszystkich tych produktów, jakie się z ropy otrzymuje. Owe odpadki wylewano dotychczas i były stracone. Wynalazcy, o których mowa napajają nimi drzewo, w skutek czego wystarcza np. na podpalenie węgla w piecu lokomotywy podpałek tych 5 kg. a na podpalenie węgla pod kuchnię podpałek tych za 3 halerze.

Trzeci wynalazek jest dla fotografów, szczególniej fotografów amatorów, intere-



Podworzec z Pogotowiem ratunkowym i pawilon L. Zieleniewskiego. (Łazienki ludowe i części wodociągowe) odznaczone wielkim złotym medalem

„Psubraty".

Powieść na tle stosunków współczesnych.

(Ciąg dalszy.)

Gottlieb Müller zaklął półgłosem, rzucając na stół testament Simchy Bukszpana.

— Także strzelił mu do głowy koncept z tą hebrajszczyzną! Niechże pani czyta i niech pani mówi, co znaczą te kleksy.

Finländerowa usiadła i podpierając głowę obu rękami jęła uważnie przypatrywać się gęsto zapisanym stronnicom. Po długiej chwili odsunęła od siebie rękopism i wzruszyła ramionami.

— To daremna praca. Widzę tylko, że często powtarzają się tu imiona wnuczek Simchego, oraz jeszcze jakieś inne żydowskie i nieżydowskie imiona męskie, o których niemam pojęcia, do kogo się odnosić mogą; także są tu nazwy krajów; jest mowa o Niemczech, o Francyi, o Włoszech. Widzę, że tu zaraz z początku jest wzmianka o Wiedniu i o Wenecyi. Zdaje się, że chce abyśmy tam pojechali i tam widzieli się z osobami, których adresy nam wskazuje; może to idzie o jakieś dokumenty czy wskazówki, jakie tam zyskać możemy. Ale to jest tylko mój domysł, bo doprawdy nic nie rozumiem z tego wszystkiego. Cóż robić, ciekawość musimy odłożyć na później. Główna rzecz, że czek nie jest napisany po hebrajsku...

— Niestety, nie będzie go tak łatwo zeskontować, odparł nachmurzony Gottlieb. Skoro są rozesłane za panią listy gończe, to w chwili odbierania tego czeku, spotka panią aresztowanie. Nie obeszłoby się także bez nieprzyjemności i dla mnie... Dziwna rzecz, że stary Simche mimo swojej chytrości, nie przewidział rzeczy tak prostej! Łatwo było można wszystkiemu zapobiedz, gdyby czek był wystawiony naprzykład na nazwisko tej Gwiazdkównej, której dokumenty są w ręku pani...

— Oczywiście... Simche musiał mieć jakiś cel, skoro zrobił tak, a nie inaczej... Ja go podejrzywam, że chciał nam poprostu utrudnić podniesienie pieniędzy. Ha, musi się na to znaleść jakiś sposób. Będziemy o tem wspólnie myśleć. Mamy przed sobą dużo czasu. Wszakże się nie rozdzielamy już odtąd...

— Czyżby pani odrazu chciała tu u mnie zostać?

— Naturalnie, kochany Müller. Rozumiem o co ci idzie. Trzeba jakoś upozorować to przed służbą. Pomyślałam o tem. Oto list naprzód od pańskiej dawnej kochanki, w którym zaklina cię, abyś mnie uznał za córkę. W tej paczce są pamiątki z lat dawnych, mające cię wzruszyć i zarazem złożyć dowody mojej tożsamości. Tu znów paczka listów przez ciebie pisanych, a przechowanych starannie jako najdroższa relikwia; przejrzyj je pan i przyznaj, czy pański charakter pisma nie jest łudząco naśladowany. W listach tych zobowiązujesz się solennie być czułym ojcem dla biednej, małej istotki, której dałeś życie, na dowód czego posyłasz znaczniejsze kwoty na jej utrzymanie. Sporządzenie tego wszystkiego kosztowało mnie kilka miesięcy czasu. Możesz to wszystko teraz pokazać nie tylko swojej służbie, ale każdemu ktoby był zaciekawiony mojem zjawieniem się u pana, przedewszystkiem zaś policyi. Niema żadnej wymówki, kochany ojczulku! Od dziś dnia idziemy ręka w rękę przez życie... do niewiadomego na razie celu!

Nie było rady; Müller czuł się całkowicie opanowanym przez tę dziwną istotę, która przynosiła z sobą milion; zastrzeżenia prawdopodobnie zawarte w zagadkowym testamencie starego żyda z Buenos Aires nie przestraszały go bynajmniej również jak i pomieszczona tam klątwa; nie ulegało dla Gottlieba wątpliwości, że zarówno on, jak piękna Izabella, skoro tylko pieniądze znajdą się w ich rękach, przejdą bez wahania do porządku nad tym starym szpargałem, którego odcyfrować nie można; oczywiście przychodziło Müllerowi na myśl, że znacznie lepiej byłoby módz być wyłącznym posiadaczem spadającego z błękitu miliona, ale Izabella pociągała go ku sobie coraz więcej czysto fizycznym urokiem. Müller wogóle nie był wrażliwym na wdzięki niewieście; tym razem jednak budzić się w nim poczęła namiętność, mało mająca wspólnego z rolą ojca, jaką chciała mu narzucić Finländerowa.

Namyślał się też, czy ma tę rolę przyjąć; próbował jeszcze raz się opanować, oświadczając powtórnie, że wolałby ją uważać za żonę, niż za córkę. Za całą odpowiedź jednak służyło wzruszenie ramionami, niecierpliwe tupnięcie nóżką i szorstkie wezwanie.

— Proszę się decydować natychmiast. Albo przedstawiasz mnie pan tutaj zaraz i jutro wobec władzy za swoją córkę, albo żegnam pana raz na zawsze i papiery te wrzucamy do ognia...

— Do ognia pani tego nie wrzucisz, bo to warte cały milion. Ponieważ zaś do podniesienia tego miliona potrzebujesz pani koniecznie mojej pomocy, więc cokolwiek pani odpowiem, musisz pani tu do mnie wrócić...

— O, to mnie pan nie znasz, panie Müller. Ten milion ma dla mnie tyle tylko wartości, o ile projekty moje będą urzeczywistnione. Jeżeli nie — niechaj to idzie na korzyść moich biednych współwyznawców. Zawsze byłoby to lepszy użytek z tych pieniędzy, niż ten jakibyśmy my we dwoje z tych pieniędzy zrobili. A zatem — ostatnie słowo?

Müller wahał się jeszcze chwilę. Wkrótce potem jednak, ocierając łzę z oka, odczytywał już służbie swojej list urojonej dawnej kochanki, pokazywał ze wzruszeniem pamiątki romansu swojej młodości, całował Finländerową w czoło i gładził ją po włosach, w zamian za co otrzymywał pełne czci pocałunki w rękę. Nazajutrz w gospodzie pod Złotą Armatą Finländerowa była już wszechwładną panią.

(C. d. n.) *Wacław Pancerz.*

sującym. Nieznany z nazwiska wynalazca przysłał na wystawę płyn, którym (bez ciemni) zwilżony jakikolwiek papier, czy jakiś inny materyał płócienny, jedwabny lub bawełniany zamienia się na papier fotograficzny, co znaczy że można nań wprost z kliszy kopiować.



Wejście do piwnic.

Jak na wszystkich dotychczas w Krakowie urządzanych wystawach przyrodniczo lekarskich, znalazła się i tu literatura z ostatnich lat dziewięciu t. j. wszystko to co w dziedzinie nauk przyrodniczych i lekarskich od czasu ostatniej wystawy r. 1891 drukiem ogłoszone zostało. Dział ten obfity dopełniał całości i świadczył bardzo dodatnio o pietyzmie dla nauki dyrektora wystawy, który w ten sposób chciał oddać należny hołd najżmudniejszej i najniewdzięczniejszej pracy, bo pracy tworzenia.

Jeśli ostatnia wystawa przyrodniczo-lekarska przewyższyła nasze najśmielsze oczekiwania i jakościowo oraz ilościowo pozostawiła w tyle za sobą wszystkie tego rodzaju próby, to zasługę tego w większej części przypisać należy umiejętnemu kierownictwu, ożywionemui nięspożytą energią.

Ostatnia wystawa zachwyciła wszystkich, nawet uprzedzonych, i złożyła świadectwo, do czego jesteśmi zdolni, skoro między nami znajdzie się kilku ludzi dobrej woli. Obszerniej o zaletach i dodatnich jej stronach rozpisywać się nie będziemy, kto na wystawę patrzał nie powierzchownie, nie okiem dyletanta, lecz szukał związku i harmonii pomiędzy przedmiotami, ten snadno przyzna, że pod względem estetycznym było to prawdziwe „non plus ultra“.

Kończąc niniejszy artykuł, musimy stwierdzić, że wystawa ta i jej twórca zyskali sobie ogólną sympatyę całego polskiego społeczeństwa, czego dowodem jednozgodny głos całej polskiej prasy. Niema niezadowolnionych i zdaje się że przysłowie stare, które mówi że się taki jeszcze nie urodził coby wszystkim dogodził stanie się nieprawdziwem wobec Dra Śliwińskiego.



Herbaciarnia dra Nieč-a Franiczevič-a i Paviczič-a w Krakowie.

Regaty na Wiśle.

W zeszłą niedzielę dnia 5 b. m. odbywały się w Warszawie na Wiśle regaty uroczyste. w których uczestniczyli wioślarze z Warszawy, Krakowa. z Kalisza i z Wrocławka. Zaraz w pierwszym biegu wysunęli się naprzód wioślarze krakowscy. W drugim biegu zwyciężył p. Stanisław Sieński z Krakowa. Również w piątym biegu zwycięstwo przypadło wioślarzom krakowskim, mianowicie trzem braciom Sieńskim. — Regatom przyglądały się nieprzejrzane tłumy publiczności.

Rycina. którą pomieszczamy przedstawia grupę wioślarzy, między którymi są i bracia Sieńscy: grupa zdjęta została w Wilanowie. gdzie hr. Braniccy przyjmowali gościnnie wioślarzy i gdzie rozdano nagrody. Zwycięzca biegu pierwszego p. Jan Stachlewski z Warszawy ofiarował zdobyty puhar osadzie krakowskiej, Nagrodę dla mistrza steru otrzymał p. Bolesław Sieński z Krakowa.

Prócz grupy wioślarzy pomieszczamy w dzisiejszym numerze widok uroczego Wilanowa, siedziby króla Jana Sobieskiego.

Kawałek nieba.

Nowella.

(Dokończenie.)

Przyszły jej na myśl spokojne wieczory zimowe tamtego roku, spędzone tu w tym samym pokoju z córką. Te skromne kolacye dzielone zazwyczaj z cichym pisarzem, któremu dzisiaj pod presyą córki drzwi przed nosem zamknęła.

Nagle przyszła jej myśl do głowy.

Możeby pójść do Burtana — niech jej szuka, niech ją tu przyprowadzi tę — tę... łajdaczkę!!

Ale cóż? Burtan z całą swoją poczciwością jest taki głupi!.. Czy ją znajdzie? a potem jak żądać czegoś podobnego od człowieka, którego się niemal za drzwi wyrzuciło?

Znowu bije godzina!... Nie! to 3 kwakranse — tak! już 3 kwadranse na dwunastą!

W tej chwili posłyszała turkot dorożki na ulicy... To nie tu, dorożka zatrzymała się o kilka domów naprzód...

Aleź to ona! ona!.. Otwiera bramę — wzięła ze sobą klucz od bramy.

Matce dech zapiera...

Rozmawia z kimś przy bramie — już jest w sieni — o i dorożka teraz odjechała!..

Akuszerka poczęła rozumieć. — W tej chwili drzwi się otworzyły i weszła dziewczyna, dążąc wprost na matkę.

Kobieta odskoczyła z odrazą i oburzeniem.

— Precz odemnie!.. Jesteś pijana!..

Milcia w przekrzywionym kapeluszu, w ubraniu w niołądzie, zwaliła się na kanapę — i wpół leżąc wpół siedząc z wyciągniętemi na pokój nogami — oddychała ciężko.

— Nie pleć mama! — zabełkotała prawie niezrozumiale — piłam trochę, ale nie jestem pijana. — Pani sprawiła nam „fundę“ w magazynie!

— Milcz ty jaszczurko kłamliwa! — twoja pani była tu u mnie, dwa tygodnie nie chodzisz do roboty!

Dziewczyna otworzyła szeroko błędne oczy.

— Była tu?!... podła! — zaklęła.

Matka zaczęła zawodzić.

— Co sobie ludzie o mnie pomyślą? Za co mnie będzie miał ten Burtan?!..

— Ale! ale! ha! ha! — wybuchła nieprzyjemnym, bezdźwięczym śmiechem siedząca na kanapie. — Ale! ale! wie mama! on zna Burtana! zna!..

— Kto?

— No oficyał, ten urzędnik — on tu jutro przyjdzie!

— Kości mu pogruchoczę! — pogroziła pięściami kobieta.

— Nie odgrażaj się ino mama, on mocniejszy od ciebie!.. Zresztą ja go sama już nie chcę!

— Już?.. Znalazłaś sobie innego?

— Znalazłam — młody, przystojny brunet, adjunkt także ze sądu. Ach! Mamo! mamo! jaki on przyjemny!!..

— Milcz bezwstydna! nie obrażaj moich uszu temi bredniami!

Postawiła przed nią ze stukiem na stole garnuszek herbaty, do której wcisnęła całą połówkę cytryny.

— Masz! napij się!. i ruszaj spać — jesteś pijana — jutro pogadamy ze sobą!

Dziewczyna nie zmieniając pozycyi na kanapie zaczęła leniwie mięszać łyżeczka w garnuszku i uśmiechała się tylko głupkowato do siebie.

Karolowa chcąc ukryć łzy żalu i upokorzenia, poszła do okna odwracając się tyłem od córki.

Czasem tylko załkała biedna kobieta przez łzy:

— Niedobre! niepoczciwe dziecko!..

Z bijącem sercem stawił się Burtan drugiego dnia przed oficyałem — „do raportu“ — jak nazywano.

— Panie Burtan! — mówił urzędnik siedząc przy biórku do stojącego w drzwiach pisarza. — Muszę panu zwrócić uwagę panie Burtan, że ostatniemi czasami bardzo się zaniedbałeś. Na pańskim stoliku pełno nieodrobionych „kawałków“ — w przepisywaniu jesteś pan nieuważny, opuszczasz interpunkcye, a nawet i kropki!..

— Panie oficyale! — próbował tłómaczyć się pisarz.

- Nie mów pan nic, tylko słuchaj! — napomniał surowo przełożony. — Jesteś pan roztargniony, a pisarzowi *nie wolno* być roztargnionym! Myślisz pan o dziewczętach, a pisarzowi *nie wolno* myśleć o niczem, tylko o piórze i papierach. Koledzy pańscy donoszą mi, że całemi godzinami patrzysz tylko w okno zamiast pisać.... Wreszcie wczorajsze wykroczenie przeciw subordynacyi. — Panie Burtan. to jest niedobrze! to jest bardzo niedobrze! — powtórzył z naciskiem. Panie Burtan! unikaj pan dziewcząt i strzeż się pijaństwa!

— Panie Oficyale! ja nie byłem wczoraj pijany, ja nigdy nie piję! — zaprotestował żywo.

— Skoro *ja* mówię, to musi tak być! Widzisz pan panie Burtan, pan zapewne nie jesteś bogaty? — hm! hm! — mruczał jakby namyślając się.

Pod nieszczęsnym pisarzem gięły się kolana.

— Ja pana nie chcę pozbawiać chleba — ciągnął dalej szlachetnym tonem oficyał — ale niestety! muszę go przenieść do innego biura. To okno panu za nadto przeszkadza.. W Expedycie na I. piętrze ma pan z dzisiej



Powyżej podana klisza przedstawia wnętrze sklepu fabryki mydeł p. Pulsa w Warszawie, największego w tym rodzaju przedsiębiorstwa w całej Polsce. Zakład ten, założony przed pół wiekiem, prosperuje znakomicie i zjednał sobie ogólne uznanie w kraju i za granicą. Firma otrzymała już za swe produkty 6 złotych medali i 10 odznaczeń. Na ostatniej wystawie przyrodniczo-lekarskiej wyroby p. F. Pulsa odznaczone zostały dyplomem honorowym, najwyższą i jedyną nagrodą w tym dziale.



Sala górna: pawilon Antoniego Hawełki (właściciel firmy Fr. Macharski) c. k. dostawca Dworu (odznaczony wielkim medalem złotym).

Fot. Jadwiga Golcz. Warszawa.

szym dniem rozpocząć pracę. Żegnam pana! zamelduj się pan do naczelnika Expedytu!..

— Panie Oficyale! panie Oficyale! — bełkotał Burtan powstrzymując łzy — czy ja przy tem oknie już nie mogę...

— Pod żadnym warunkiem, to miejsce już zajęte — idź pan zaraz na I. piętro!..

Za chwilę schodził Burtan po ciemnych schodach.

W nieszczęsnej swej głowie odczuwał ból i zamęt. Już nie będzie mógł więcej patrzeć przy pracy na niebo!.. Niebo!.. — w tej chwili przypomniał sobie także pewne „niebieskie oczy“.

Ach! i to niebo już dla niego stracone!...

Burtan oparł głowę o poręcz — i zaczął płakać!..

To stare niezarodne dziecko roniło prawdziwe, mokre, ciepłe łzy, które spadały mu z powiek na brudne schody...

Tak to zniknął „kawałek nieba“ z przed oczu i duszy biednego pisarza.

K. Krumłowski.

Młodzież skarbem narodu.

II.

Cóż będzie, jeżeli pod wpływem niestosownych środków młodość na fałszywe wejdzie drogi? Co będzie jeżeli rozwinie sztandar samolubstwa, pychy — niewiary i zawodu jak ów Gustaw w Dziadach:

— W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem skrzydlaty złoczyńca.
Nie mam sukien; co znajdę, to na siebie kładę
Ah! odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata.

Niestety! bardzo często patrzymy na młodość, która, co znajdzie, to na siebie kładzie, odarta, biedna, bez żadnych skarbów, bez sił duchowych, bez talizmanów cnót świętych, bez światła wiary i miłości swego kraju — chwyta co lśni, a nie świeci, co lekkie, a trudu nie wymaga, co rwie, a nie sięga w głąb, co daje rolę i formę wielkości, a jest brudem i nikczemnością. Niech zaszumi nową doktryną jaka fala obca, a już u nas przyjęła się, już ma wyznawców. Niech ozwie się gdzieś w oddali krzyk bluźnierczy, wołający o to, aby walić i obalać cnoty rodzinne, życie domowe, wprowadzać zawieruchy, umarzać życie na nowych zasadach, a już — młodzież nasza tem się przejmie, tego się chwyta — to wnosi w górę jako znak nowego zbawienia „ludzkości“!... Wzniesiony znak bywa potem obalony i zdeptany, na jego miejscu nowy potwór rozpina skrzydła „odrodzenia“, a tak dalej i dalej — życie przechodząc — zostawia za swoim szlakiem ofiary — gruzy — ruiny — popioły, bez plonu dobrego na jutro, bez jednego ziarna na siew nowy... Ile w tem strat realnych i duchowych — ile zmarnowania sił najpiękniejszych w życiu — ile zasiewu trującego i gangreny moralnej?

Któż winien?

Czy ci, co wznoszą okrzyki i wrzawy, czy ci, którzy chwytają i kładą na siebie to, co znajdą.

Gdy młodość wejdzie w życie strojna w szaty godowe wiary, prawdy i wiedzy, gdy rąk bezczynnie nie będzie miała założonych, ale je splecie w łańcuch dłoni pracujących, wtedy nie da się wwieść na manowce, ani odziewać w łachmany przez byle kogo rzucone.

Jest to smutna prawda, ale ją wyznać trzeba. My nie umiemy czcić młodości! Jedni młodość lekceważą, biorąc ją za długo za dzieciństwo, odtrącając ją od siebie, od wielkich ideałów, czekając, aż ona wyszumi się i „postarzeje się“, a drudzy ją oddają zupełnie w ręce obce, spuszczając się bardzo wygodnie na to, co z niej zrobią. Jedni się młodością bawią, drudzy ją ciągle odkładają na jutro, rozmyślając, iż później się do niej zabrać będzie trzeba, a są i tacy, którzy ją chcą wieść jak to powiadają „na pasku“.

Kto młodość ceni i szanuje, ten się z nią obchodzi jak z klejnotem. Oprawia go w ramkę, szlifuje przykładami i zasadami cnoty, strzeże od zatraty lub zepsucia, ale mu świecić nie zabrania, ani go wedle swej woli nie koloruje. Prostować młodą latorośl wolno ogrodnikowi; ale jej naginać nie trzeba na wschód, gdy ona strzela ku południowi. Można w wychowaniu prostować wiele skłonności i chęci, ale nie trzeba łamać indywidualności. Siłą i potęgą narodu jest moralna siła jednostek, a ta wtedy rozwija się, gdy jest umiejętnie skierowana lecz nie łamana.

Młodość idzie w życie, w bój i walkę, w trud i pracę, w stworzenie tego jutra, po które nową falą drugie pokolenie przyjdzie, a na to trzeba siły — cnoty — wiary i uchowania prawdy w życiu i w czynie, w zasadach i wykonaniu!

„ . . . . . w ludzkości pochodzie
„Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie,
„Niech biją tory przed braćmi ciemnemi,
„Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi!...

„Ty będziesz silnym
„Przez to, co złudzeń młodzieńczych rozbicia
„Zostanie w tobie, jak ster niemylny —
„Przez to, co prawdzie oddasz z swego życia
„Ty będziesz silny!...

Młodość — jako orle piękne z gniazda w świat ulata i — poczyna sama iść przez życie. Różni się tem ona stanowczo od „**dzieciństwa**“, które jeszcze zawsze jest osłonięte skrzydłami opieki i — bywa prowadzone ręką wychowawców. **Młodość** stanowi nowy okres życia dla jednostki ludzkiej i jest jej epoką najwspanialszą, a zarazem najpiękniejszą.

Dziecko przestaje istnieć wtedy, gdy młodzieńcze siły rozwiną skrzydła myśli wysoko nad bryłą ziemi i duch poczuje swą potęgę, która może „zwalać i obalać trony“, jak woła Konrad w więzieniu...

„Jak piorun twoje ramię“ — młodości, jak piorun słowo twoje, oko i myśl, uczucia i zapały — jako moc olbrzymia twoje cele i drogi, — a przecież... ty nędzarzu jako gad oślizły — jako leniwe wody płynące niziną, toczą się dni twoje i jako lalek porcelanowych — zimne są twoje skronie.

Czemu?...

Albo przeżyłaś za wiele i brud życia zdarł z ciebie wszystką krasę młodzieńczą, albo przyszłaś w dobę życia młodzieńczego już od razu — zimna, apatyczna, samolubna — niska w wiedzy — myśli i polocie tak, jak niskie i zimne są wody społeczeństwa nie dążącego do ideałów górnych.

Właśnie dlatego, że okres młodości jest okresem pierwszego starcia się młodego życia i serca z ironią oraz kłamstwem i szychem świata — dlatego trzeba uczynić młodość zbrojną i silną do walki. Nie uledz jej — jej, która niesie na swoich ramionach zaranie przyszłości, jej, która ma nowe bić tory i budować gmach jutra, ale jej zwyciężyć trzeba i to zwyciężać co krok, co chwila, co czyn jeden. Nie łamać się jej — jej, która ma być



Pawilon Bazaru krajowego. (Związku przemysłowego.) Odznaczony wielkim medalem złotym.

Fot. Jabłoński. Kraków

filarem odrodzenia się narodowego, jej, która ma kłaść się jako silna tama przeciw falom nieprzyjacielskich sił — jej, która ma tysiąc rzeczy zbudować — stworzyć — rozpalić — rozsiać po ojczystych obszarach...

Więc trzeba siły niezmierzonej i nieugiętej. Młodość w starciu się ze złem i brudem i nikczemnością i podłotą świata ma być tą siłą, która nie trwoży się, nie ogląda w niepewności — nie lęka otwartego boju, lecz idzie i — co jest brudne, nikczemne — niskie depce, a co święte — zacne — wielkie podnosi w górę i dalej prowadzi.

Rzec łatwo.

Lecz patrzmy na naszą młodzież tegoczesną!... Nie filareckie to dzieci, nie filomatów to duchy, nie orły to podniebne.

Są wyjątki — odzywa się głos jeden — drugi...

Wszak gdyby ich nie było, mybyśmy nie mieli odwagi śpiewać, jak śpiewamy, że „póki my żyjemy“...

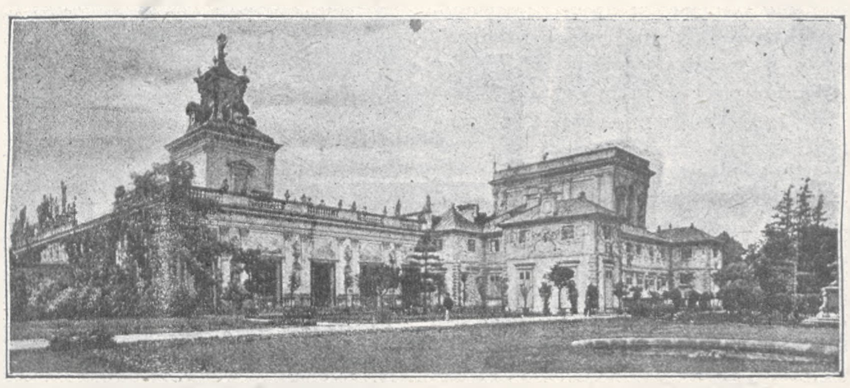
Młodzież jest kwiatem narodu i stanowi o jego wartości, jak kwiat róży stanowi o wartości krzewu. Cóż z tego, choćby krzew był piękny, miał korzenie najsilniejsze i koronę wspaniale rozgałęzioną, jeśli rozkwitnie pustym, bez woni i barwy kwiatem? Cóż z tego choćby naród był wielki co do zasobów materyalnych, obszarów ziemi, co do liczby ludności — jeśli ta młodzież bezduszną, obojętną, zdemoralizowaną i samolubną?...

Młodzież ma być silną, jak mówi poeta, tem ma być silną, co z złudzeń młodzieńczych uchowa od rozbicia, co w niej zostanie jako ster nieomylny..., a czemuż tak mało widzimy tej siły wokoło i częstokroć znajdujemy młodzieńców ledwo w świat weszłych, którzy nic od rozbicia nie uratowali? Ani wiary ni uczciwości, ani miłości Ojczyzny ni zamiłowania do pracy, ani chęci do postępu, ani zapału do wiedzy, ani ukochania ludu, ani czci dla starszych — nic — nic — bo wszystko było tylko pajęczyną osnutą nad duszą młodzieńczą, ale w niej nie zostało zakorzenione wychowaniem dobrem, ani nie wyrzeźbione zasadami szlachetnemi, ani nie zasiane przykładami życia ojców — wychowawców... Jakże ma się ta młodość ustrzedz od rozbicia w zetknięciu się z światem, gdy jej się od lat najwcześniejszych, od dni dzieciństwa prawie, wyrywa piórko za piórkiem ze skrzydeł wiary, listek po listku z krzewu marzeń — kłos za kłosem z łanu i obszaru prawdy — wiedzy — ideału...

Czego się u nas po salonach, na fixach, w jadalniach, przy obiadach wspaniałych, na wsi podczas letniego próżnowania — w drodze — w teatrze i t. d. nie opowiada w obecności młodzieży? Czego to się nie mówi z dowcipem, co prawda wybornym akcentem paryzkim — i doborem słów lepszych? Słucha chłopak ciekawie — jedno słowo za drugiem w pamięci sieć chwyta — zaczyna to rozbierać — rozumieć i — dziecięco młody — staje się starym — złym i zepsutym. Słucha panienka, jedno — drugie i dziesiąte — powoli nawyka, coraz jaśniej jej się robi, aż wreszcie i ona dojrzewa zbyt rychło... I z złudzeń młodzieńczych opadają strzępy — łachmany — świat poczyna być sceną — ludzie aktorami — słońce wiary zmienia się w lampion, którym dzieci bawiono... a cel życia topnieje i — rozpływa się w mętnych wodach. Lecz po za tem, co młodość słyszy — stoi jeszcze gorsze widmo niedoli naszej, to jest owe zło, które młodzież widzi, które zupełnie nie jest osłaniane, ani wstrzymywane lecz szyderczo — złośliwie — szatańsko ku czystej młodości nachyla się i czeka, kiedy na jej anielskie skrzydła pocznie plwać...

„Wtedy nawet, kiedy dziecko pojmować jeszcze niezdolne się zdaje, już wszelkiej nieostrożności unikać wypada, bo nie wiemy z pewnością w jakiej chwili, pod jakim wpływem śpiący duch się zbudzi, a czasem jedno płoche wyrzeczenie może być trucizną“! Lecz u nas — o tem się najmniej myśli. Jest częstokroć więcej ostrożności o strój modnej tualety lub o nabranie ruchów i „towarzyskiego“ obejścia się, jak o to, z czem się się dzieci zaznajamiają — czego im niedano zaczerpnąć w duszę, a czem ją przepełniono. Słusznie, bardzo słusznie mówiła Hoffmanowa:

— Przy kształceniu dziecka trzeba znać cel do którego zmierzamy, pomocy i przeszkody. Jeżeli wychowanie ma celowi swemu odpowiedzieć godnie, to jest jeżeli ma uposażyć człowieka we wszystkie jemu potrzebne — społeczne przy-



Warszawa: Pałac Wilanowski.

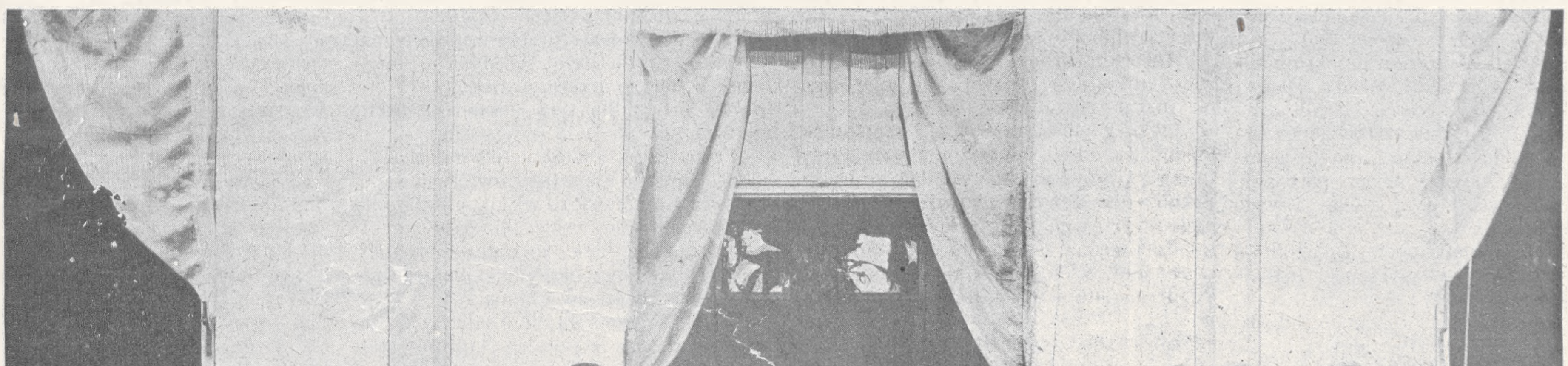
mioty — powinno nie być tylko kupą kamieni, rzucanych zniechcenia i bardzo często znoszonych bez myśli, w nadziei, że się tam — kiedyś co wybierze na jaką budowę, ale ma być stawianym od razu — na porządnych fundamentach gmachem!

Są jedni, którzy istotnie radziby nagromadzić jak największą kupę kamieni na przyszłość swoich dzieci. Rzucają, zbierają, co się tylko da, ile się da, jak się da, bez względu czy to odpowiednie dla indywidualizmu dziecka, czy nie przeszkodzi rozwojowi charakteru, czy nie zagubi jakiej specyalnej zdolności lub talentu. U takich ludzi zdaje się, że nie jakość, lecz ilość rzuconych rzeczy na duszę dziecka stanowić będzie o jej wielkości lub sile. Wynikiem takiego wychowywania jest ta szkaradna, a niestety zanadto dziś powszechna wada napuszystości i perorowania u naszej młodzieży, która złośliwą i cyniczną krytyką wszystkich i wszystko wokoło ocenia, wszystko zdaje się złe — liche, nie warte zera, a tylko „tegoczesna postępowa“ młodzież jest skończenie doskonała i mądra i najlepsza!

Nieraz zdarzy się słyszeć studenta z 6—7 klasy, który z miną dyktatora, powagą krytyka głośnej sławy — potępia cały ustrój świata, państw, narodowości, religii, cnoty — rodziny — miłości, poezyi, sztuki — słowem — gdyby mu dano w ręce Jowiszowe gromy spaliłby globus ziemski i w proch zdeptał niebieskie firmamenty. A jak się tacy panowie umieją zachowywać wobec starych — osiwiałych ludzi, jak to oni na starą, spruchniałą przeszłość rzucają pyłami zapomnienia — jak to oni tryumfalnem okiem zwycięzców patrzą na tych, którzy doby wynalazków i zdobyczy nie znali!

Przyłóż jednak bracie rękę bliżej — posłuchaj uderzeń serca takiego paniczyka, zrozumiej mowę marzeń i pragnień, zbadaj cudownym wiedzomierzem ile istotnej nauki on posiada, a wtedy będziesz wiedział z czem młodzież tak wychowywana

Regaty warszawskie, (nasi wioślarze w Wilanowie.)



Rudnicki, wiceprezes Tow. Wiośl. w Krakowie. *Hr. Ks. Branicki, prezes Tow. Wiośl., z małżonką.* *K. Matecki, wiceprezes Tow. Wiośl.* *K. Gerreth, gospod. Tow. Wiośl.*

Wioślarze osady krakowskiej.

w świat idzie i z nazbieranych mnóstwa rzeczy, co przecie ma istotnie jako zdobycz i rozwój charakteru!?

Nie inaczej dzieje się i u panien młodych, u tych zwłaszcza, które cokolwiek dalej poza 8-mą klasę szkoły wydziałowej w wiedzy poszły.

Czego to jest wynikiem?

Oto niedostatecznego przygotowania do życia przez źle zrozumiane warunki wychowania i wykształcenia.

Jedni obarczają młodzież nadmiarem przedmiotów nauk tak, iż gruntownie niczego się nie nauczą, a tylko powierzchownie, encyklopedycznie jedno, drugie, piąte przez dziesiąte połapią, a drudzy dają wiedzę, bez wyrobienia przytem charakteru — uszlachetnienia serca, rozwinięcia uczuć.

„Porządnej, trwałej budowy nie stawisz bez rysu, bez planu; pierwszą więc rzeczą jest plan oparty na poznaniu gruntu na którym gmach nasz wznosić mamy i na zgłębieniu posiadanych środków".

Nie możemy rzec jakoby u nas, bez planu młodzież była w świat wiedziona, ale plany te jakie są — to marne i samolubne plany dla młodzieńca jako jednostki, dla jego „ja", dla zdobycia karyery — sławy, stanowiska i — na tem koniec.

Jeśli kto — kto chowa syna z planem jego poświęcenia i gorącej służby ofiarnej dla kraju?...

Jeśli kto — kto chowa swoje dzieci tak, aby doroślszy do lat młodzieńczych wypłynęły orłami, niby do najuboższych — najciemniejszych — najbardziej zapomnianych i tam siali miłość kraju — Boga — nieskalanej szlachetności?...

— A to po co? powie ten i ów wychowawca, — będę mu głowę zawracał nie wiem czem!! to było dobre dawniej; dawniej panie młodzież szła po wsiach, po miastach do warsztatów, ale teraz — inne czasy — trzeba stanowiska, trzeba chleba..

— Zacznę mego chłopca karmić uczuciami, rozbudzać mu sympatję dla biednych, to zrobi się socyalista i koniec.

Tak odtrąciwszy w wychowaniu najwznioślejsze uczucie ziemskie — miłość swego kraju — wiodą dziatwę dalej — bez ukochania wielu innych ideałów — zniżają górne loty ducha, zakreślają coraz ciaśniejsze kręgi, aż... istotnie młodzież jest biedna i srodze pokrzywdzona.

Więc się potem rzuca w najokropniejsze doktryny — chwyta zasady Marksa i jemu podobnych — staje się albo zanadto wielką tak, że, wszystkie i wszystkich pogardą zdepce, albo zanadto ziemską, tak, że jak najnędzniejszy płaz pnie się, pragnąc tylko użyć wiele i wiele w siebie wciągnąć.

Dawno zapomniany poeta, Kniaźnin — przecież rzekł jakby w przeczuciu dzisiejszej doby do młodzieży:

— Nie wonne kwiaty, ani puch łabędzi
Mają cię zbroić do męztwa sławy,
Jeśli myśl ciebie bohaterska pędzi
Niewieście rzucaj zabawy.
Widzisz tę górę? ku niebu się wznosi
Temi cierniami drzeć się na nią trzeba,
Tam na wierzchołku sława cię ogłosi
A — ztamtąd — bliżej do nieba!

„Połóż rękę na sercu, — a jeśli ci ono
„Gnuśnym i sennym ruchem w piersiach się kołysze,
„Jeśli się lęka przerwać wywczasów twych ciszę,
„A zamiast grzmieć i tętnić — usypia ci łono
„Jeśli uderzeń twoich przyspieszyć nie może,
„Ani buchnąć płomieniem rozpaczy i wzgardy,
„Jeśli w piersiach ci leży, jak kamień ów twardy,
„Którego pług nie ruszy, lecz w chwastach oborze,
„Zaprzyj się tego serca, i słowy gorzkiemi
„Klnij tych, co ci je dali małem i robaczem
„I płacz — jeżeli możesz — rzęzistych łez płaczem,
„Boś nędzny — najnędzniejszy z nędzarzów tej ziemi!

. . . .

. . . .

„Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
„Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
„Obojętnego na widok piękności,
„A więdnącego z nudy i przesytu,
„Wieku, co wczesnej doczekał starości,
„Sam podkopawszy prawa swego bytu,
„Wieku, co siły stargał i nadużył
„Nic nie postawił chociaż wszystko zburzył!...

Smutna to rzecz — mówić o kwiatach, które powiędły zbyt wcześnie, o łanach, które grad zniszczył, o drzewach, którym pioruny wierzchołki strzaskały, o zdrojach, którym źródła powysychały i — o młodzieży, która nie jest chlubą, siłą i szczęściem narodu, ale jego raną i — zawodem.

Smutno stawać wobec wielu wychowawców i pedagogów rodzin i kierowników, i to po to, aby im rzec: — Cóżeście zrobili z przyszłości naszej kwiatem?

Ani wam skronie nie płoną radością na widok młodzieży obecnej, ani nam serce nie rozpala się miłością ku niej...

Lalki, gogi, karyerowicze, oportuniści, lojalni, socyaliści namiętni, ateiści, pozytywiści, pyszne arystokraty lub znów radykali, dla których nic nie jest godne czci — przeżyci starcy, choć lata jeszcze młodzieńcze... i za tem jeszcze inni i jeszcze inni w kałuży najsromotniejszych upadków zatopieni — to co? to młodzież nasza?

Gdzie wielki pochód tej młodzieży do pracy nad odrodzeniem moralnem wszystkich? Gdzie wielka praca nad ukochaniem i zbliżeniem się do tych co najubożsi, w imię wiary?



Sala dolna: Pawilon wód mineralnych J. Wentzla w Krakowie (nagrodzony dużym złotym medalem) i pawilon Karmańskiego i Sp. fabryka farb. Fot. Jabłoński. Kraków.

Z wystawy paryzkiej.

Wielki bazar, dużo krzyku, jaskrawe afisze, hałaśliwe orkiestry, bandy paryzkich kamlotów poprzebieranych za arabów i sudańczyków, oślepiający blask gipsowych pałaców, kurz, upał, ścisk — oto inpresionistyczny obraz wystawy. I to wszystko?... Tak, ten wielki bazar to właśnie owa okrzyczana *exposition universelle* końca 19 stulecia. Miljon pułapek zastawionych na kieszenie cudzoziemców, a za to mało prawdziwie wartościowych okazów. Jeden tylko towar znakomicie jest reprezentowany — blaga w szerokiem europejskiem znaczeniu tego słowa; umiejętność wmówienia w widza, że tandeta może zastąpić rzecz wartościową, że spryt doskonale imituje ducha, że nic może się także okazać czemś dla człowieka ogłuszonego i zahypnotyzowanego.

Takie wrażenie wyniosłem z ogólnego przeglądu wystawy, a zwłaszcza przestudyowawszy działy francuzkie. Nie mogę sądzić o wszystkiem, bo niemam pretensyi do takiego szerokiego znawstwa, ale chcę pisać o sztuce, bo ona od wieków była i jest wyrazem uczuć i żywotności narodów, gdyż tworzą ją w każdym kraju jednostki najsilniejsze duchowo, najwięcej kochające ziemię swoją i przez to najlepiej ją znające, jednostki najwięcej indywidualne. Szukałem takich ludzi w dzisiejszej sztuce francuzkiej i nie znalazłem ich. Są to nieodrodni synowie matki Francyi, podobni bardzo do swych współrodaków, tylko więcej typowi, ze wszystkimi wadami dzisiejszego francuza. Są i tu wyjątki, jest Rodin, jest Puvis de Chavannes, jest jeszcze kilku, ale tylko kilku innych; o tych pomówię zresztą w następnym liście: o wielkim pałacu sztuki.

Dziś chcę mówić o sztuce stosowanej, bo tutaj artysta bliżej się styka z potrzebami swojego społeczeństwa, które też łatwiej jest podług tych potrzeb charakteryzować.

Francuzi w tym dziale nie dali nic, absolutnie nic. Po raz setny powtórzyli swoje Ludwiczki z przeszłego wieku, ale naprzód nie posunęli się wcale, chybaby im to poczytać za zasługę, że potrafili kawiarniany gabinet przenieść do sypialnego pokoju prywatnego mieszkania.

Najokazalej wystąpili Anglicy i Niemcy, dwa narody z potężną kulturą artystyczną, obrobioną już i wypróbowaną przez wieki. Sztuka w Anglii już na pewnych stoi podstawach i choć nie zawsze gościnnie przyjmowana jest w ziemi na której wyrosła, ona tam już dziś kroczy śmiało, ufna w swe siły z wiarą w zwycięztwo, ale pchając się przemocą, ma w sobie coś z tego mściciela, co rachuje każdą zadawnioną ranę otrzymaną od nieprzyjaciół swoich; poważna, ale jakaś dumna i sucha nie przygarnie serc, lecz je przytłacza swym ciężarem; zamiast miłości czasem rodzi obojętność. U Anglików wszędzie wykwint w rzeczywiście dobrym tonie, prawdziwie pański, wymagający gust, ale ten wykwint zimny i twardy. Jest cały kwadrat w gmachu sztuki stosowanej zajęty przez domek angielski składający się z czterech kompletnie urządzonych pokoi. Dbałość w tem wszystkiem wielka o dobrą wentylacyę, o czystość, ale wszystko za mało pociągające, za mało zapraszające do siebie, chyba z wyjątkiem jadalnego pokoju, urządzonego w stylu 16 wieku, który jest rzeczywiście ogromnie sympatyczny, ale wszystkie inne modern-urządzenia nie mają już w sobie tych sympatycznych pierwiastków; tylko tyle ile potrzeba dla wygody ciała, ale nic dla zmysłu wzroku, nic dla duszy.

Pokrewni duchem Anglikom Amerykanie dali okazy bardzo do angielskich zbliżone. Wyróżniają się z pomiędzy nich wspaniałe witraże fabryki Tiffany w których widać ogromny postęp w witrażowej fabrykacyi. Stosownie do potrzeby wzmocnienia lub ztonowania barwy, albo też zmatowania koloru użyte są miejscami dwa, a nawet trzy i cztery szkła jedno na drugiem, przykryte czasem szkłem, przezroczystem drobno marszczonem, co odrazu nadaje im wygląd starych, przez czas zharmonizowanych witraży. Ten sam sposób, użyty jest na klosze do lamp co uważam za bardzo szczęśliwy pomysł, bo światło takie jest ogromnie przyjemne i łagodne dla oka.

Niemcy są czasami bardzo podobni do Anglików, ale mają o wiele więcej tężyzny, ciepła, a przynajmniej widać w nich dążenie do tego, szczególniej w urządzeniu wnętrza mieszkań. Jest kilka bardzo *gemüthlich* urządzonych pokoi, zwłaszcza jest jedna bajeczna biblioteczka z kominkiem mosiężnym, z głębokimi fotelami przy nim i z witrażem łagodnie oświetlającym wnętrze pełne nisz i półek z książkami. Jest w tem wszystkiem coś tak pociągającego, że chciało by się tam siedzieć latami i czytać, czytać, czytać bez końca.

Westibul przed działem niemieckim miał być bardzo grecki, ale przypomina trochę nadętego pruskiego junkra w pikelhaubie na głowie, mimo to wszystko znać tu wszędzie rękę artysty której swobodę więzi jeszcze militaryzm zakorzeniony w narodzie niemieckim, a kroczący dumnie z marmurowych schodów berlińskiego dworu. Za to w pawilonie niemieckim są wspaniałe wydawnictwa ilustrowane i nieilustrowane; poczynając od okładek, a kończąc na druku i układzie stronnic są to poprostu arcydzieła wydawnicze. Ot, czego warto by się pouczyć u niemców naszym wydawcom. Komu się taką książkę daje do czytania, daje mu się dopiero prawdziwe piękno, bo piękną treść w formie pięknej. Taka książka pochłania czytelnika doszczętnie, bo daje pokarm duszy i zmysł wzroku ładną formą pieści.

Austrya wystąpiła jeszcze raz ze swoją zmanierowaną do ostateczności granic secesyą, która zaczyna już być mdłą i nudną.

Japonia dała bardzo ładne wyroby z laki i z metalów. Jest tam jedna taca srebrna, na której wyobrażony odlot żórawi za morze. Jest to głęboko odczuty obraz, rzecz wyskakująca z pomiędzy tysiąca innych, już trochę popsutych kulturą przywiezioną z Europy. Najładniejsze też i tam są rzeczy z wieków średnich, wystawione w pawilonie japońskim. Widziałem także bardzo ładne i bardzo tanie lalki, ze wszystkiemi detalami doskonale naśladujące kostium japończyka i japonki, rzeczy o całe niebo artystyczniejsze od lalek, któremi my europejczycy rozwijać pragniemy zmysł estetyczny naszych dzieci; nic też dziwnego, że te w przyszłości na podobne wyrastają lale, kiedy od maleńkości z takim jałowym pięknem mają do czynienia.

Są jednak rzeczy na wystawie, od których jakaś świeżość bije, jakiś powiew łagodny otulający człowieka, jest w nich jakby dziewiczy rumieniec, jakby uśmiech dziecka, jakby radosne rżenie źrebięcia, które wydostało się po raz pierwszy na wolność z brudnej, zatęchłej stajni. Wszy-

stko to jeszcze trochę dzikie, barbarzyńskie, ale nie zepsute, niewinne, wesołe i takie wielkie serdeczną miłością rzeczy swoich.

Tak, — to ślepcy, co długie wieki zazdrościli zachodowi jego kultury, co przez dziesiątki lat patrzyli z zachwytem na Paryż aż im od tego wytężenia wzroku wyrosła katarakta i długo, długo zdjąć jej z oczu nie mogli. Wyczerpał się jednak zachód, wyczerpało się źródło wszelkiego naśladownictwa — Paryż, a tym ludziom jeszcze drgały serca pełnią życia i ulękli się moralnej śmierci, a nie znalazłszy na zachodzie pokarmu dla duszy, zwrócili się w siebie. Jakże rozumnie postąpili i o ile wcześniej zrozumieli od nas, że to co nasze dusze koić i pieścić ma, na swojskiej glebie urodzić się i wychować musi. To Skandynawia, Dania i Finlandya. Czy to pawilony, czy meble, kilimki, szkła, garnki, kostyumy, książki nawet, a tem więcej obrazy i rzeźby, wszystko tu jakby z innego świata, wszystko nosi jakieś głębokie piętno i wybitny charakter tej ziemi, która tych artystów wychowała. Szczególniejszą uwagę zwracają na siebie majoliki i dywany skandynawskie, wspaniałe porcelany z Kopenhagi, duńskie wyroby skórzane, meble i dekoracye w finlandzkim pawilonie, który sam już jest najładniejszym i najoryginalniejszym pawilonem na wystawie. Widać w tych ludziach zamiłowanie do każdego drzewka, kamyczka, do każdej chmurki na północnym niebie, widać chęć wykorzystanie każdego motywu, czy to w całokształcie czy w ornamentacyi każdego przedmiotu, a takie to wszystko sympatyczne, nowe, taka wesoła i zdrowa ta ich sztuka, że za taką tylko sztuką tęsknić można i umiłować ją sercem, bo ona jest prawdziwem dla duszy ukojeniem. Prawie wszystkie okazy są wytworami szkół wiejskich, któremi kieruje ręka artysty, miłującego głęboko sztukę i kraj ojczysty.

No, a my?... my... my wyglądamy na wystawie jak żaba, co się dmie, ażeby być podobną do wołu. Małpowaliśmy dotychczas Paryż, nazywaliśmy się z dumą francuzami północy (chyba w karykaturze), a teraz zbieramy plon naszego posiewu, podobniejszy raczej do nieurodzaju.

Wystawa ta uczy nas najlepiej, że czas już wielki zaprzestać naśladownictwa tych, co już nam dziś nic dać nie mogą. Bierzmy lepiej przykład ze Skandynawii, z Danii, bo więcej im pokrewni jesteśmy duchem, więcej mamy w sobie z charakteru mieszkańca północy, aniżeli południowca.

Zbudźmy w sobie uśpioną miłość do rzeczy swojskich, stwórzmy u siebie podobny artystyczny legion, który nam da tą serdeczną moc, co nie będzie potrzebowała żebrać jałmużny, bo sztuka, tak jak u tamtych stanie się potrzebą duszy naszego społeczeństwa i nie będzie się potrzebowała rachować z wydziałem krajowym, który najlepiej dowiódł swojej żółwiej energii, pozwalając czechowi zrobić z galicyjskiego oddziału cerkiew bizantyjską i szwajcarom z pawilonu austryackiego pozwalające bezkarnie na wyrzucenie domku Witkiewicza, niby dla braku miejsca, którego tam potem okazało się jeszcze dosyć nie na jeden, ale na dwadzieścia podobnych domków. Nie chwalmy się tem, czego jeszcze nie mamy; nie taki to znów wielki honor mieć swój udział w tym wielkim bazarze kłamstw i obłudy społecznej i artystycznej.

Skończmy już raz z tym obrzydliwym protektoratem burżuazyi, który nam się rozwijać swobodnie nie pozwala, zerwijmy z francuzkimi wzorami i z zagranicą w ogóle, bo chwalimy wciąż obce a swojego nawet nie znamy. Otwórzmy szerzej zaropiałe oczy, spojrzyjmy na te bogactwa przyrody własnej, na bogactwo duszy polskiej, pełnej jeszcze zdrowej, serdecznej miłości, i tak odrębnej tą świeżością i tężyzną swoją od przeżytej cudzoziemczyzny. Dotychczas czerpaliśmy z zachodu i okradaliśmy go bezczelnie. Niemcy potrafili przynajmniej wyzyskać to umiejętnie i przerobić na swoje, i na tych obcych ongi początkach wyrosła dziś potężna niemiecka sztuka, ale nam brakło zimnej niemieckiej rozwagi, rzucaliśmy się na oślep, za tem co nam przynosił Paryż, a pozostawiliśmy ugorem skarby własne; i dziś gdy zjałowiały pola zachodu, zostaliśmy bezradni. Poczuliśmy pustkę w sobie i zbudziła się w nas tęsknica i pożądliwość, poczuliśmy potrzebę zdrowej, serdecznej, głębszej sztuki i dziś przebłyskuje już gdzie niegdzie to światło, co nas do tych ołtarzy ojczystej sztuki wiedzie. Powoli zaczynamy się zwracać w siebie. I może to dobrze właśnie, że dziś dopiero, bo teraz gdy zbladły nasze stare wzory, musimy być oryginalni, bo nie mamy już kogo naśladować. Bierzmy się więc do pracy żwawo, ale bez hałasu, bez przechwałek, bez pretensyi do błyszczenia na paryzkiej wystawie; idźmy w ten zepsuty, przeżyty świat, któremu kulturalny robak serce stoczył, idźmy doń z nowymi artystycznymi zasobami, zanieśmy mu powietrza z naszych pól i pogodę duszy, idźmy doń ze słowiańską legendą, z podaniami tatrzańskich górali, z czarem ciemnych, szemrzących borów, z tęsknicą szerokich łąk polskich i ukraińskich stepów, z całym sentymentem naszej chłopskiej muzyki, z jaskrawą spódniczką krakowianki, z jędrnością i wspaniałością mowy polskiej. Kształćmy wolę, ażeby nam serce nie spleśniało, a zbudujemy nowe szerokie ujście dla prądów duszy i wytworzymy odrębną indywidualną sztukę polską.

Paryż w lipcu 1900.

Edward Trojanowski.

Kronika wypadków świata.

2 sierpnia.

Sułtan polecił usunąć wszystkich cudzoziemców, którzy chcieli przypatrywać się ceremonii Selamliku.

Rosyanie ponoszą klęskę pod Niuczwang i porzucają kolej między Niuczwang a Port-Arturem. Cztery rosyjskie parowce na Amurze przez Chińczyków zatopione. Czterdziestotysięczna armia chińska otacza Rosyan pod Taszikowem. Rosyjscy agenci i robotnicy cofając się na granicę rosyjsko-mandżurską zostają napadnięci przez Chińczyków w wąwozach Czingańskich pod stacyą Bochta.

Okazuje się, że cesarskie wojska chińskie wymordowały około 15.000 Chińczyków nawróconych na Chrześciaństwo.

Nadchodzą nowe wiadomości z dnia 21 lipca od angielskiego posła w Pekinie MacDonalda, który donosi, że posłowie odrzucają projekt opuszczenia Pekinu pod eskortą chińskiego wojska, że mają żywność na 14 dni i proszą o szybki pochód armii idącej z odsieczą, aby uciekające chińskie wojska nie miały czasu mścić się na posłach.

Wykryto nazwisko sprawcy zamachu na szacha perskiego. Nazywa się Franciszek Salson i jest znanym policyi zaciekłym anarchistą.

W Pekinie ogłoszono cesarski edykt zarządzający odesłanie posłów do Tien-tsinu.

3 sierpnia

Pułkownicy rosyjscy Szwerin i Gerwianow pod Błagowieszczeńskiem przeprawiają się przez Amur, zadają klęskę Chińczykom i zajmują Sachalin.

Były poseł chiński w Petersburgu Hsu-Czing-Czeng został ścięty na rozkaz wodza Li-Ping-Henga za sprzyjanie Europejczykom.

Nadchodzą wiadomości, z których okazuje się, że jeszcze w dniu 1 sierpnia angielskie poselstwo w Pekinie trzymało się dobrze.

4 sierpnia

W Paryżu wybuchł strejk dorożkarzy. Strejkuje 4500 woźniców.

Prezes ministrów Körber udaje się do Ratot na konferencye z Kolomanem Szellem.

Brat mordercy króla Humberta porucznik Bresci, podaje się do dymisyi.

Policya amerykańska znalazła dowody, że w Nowym Jorku i w Patterson uknuto straszne sprzysiężenie przeciwko wszystkim koronowanym głowom świata.

5 sierpnia

Wojska mocarstw zajęły Peitsang. Chińczycy uciekli. W bitwie brało udział 60 austryackich marynarzy.

W Belgradzie odbywa się ślub króla Aleksandra z Dragą Maszin oraz koronacya Dragi na królową.

Rozchodzą się pogłoski, że Li-Hung-Czang odebrał sobie życie.

6 sierpnia.

Marsz na Pekin został rozpoczęty. Dwunastotysięczna armia mocarstw zaatakowała chińską pozycyę koło Hsiku. Chińczycy cofnęli się. Mocarstwa obsadziły Pei-tsang.

Poseł amerykański w Pekinie Conger nadsyła depesze z błaganiem o natychmiastową pomoc.

7 sierpnia.

W Hamburgu pojawiły się wypadki dżumy, przywleczonej okrętem z Azyi.

Umiera Wilhelm Liebknecht, jeden z przywódców niemieckiej socyalnej demokracyi.

8 sierpnia.

Zwłoki króla Humberta przybywają do Rzymu. Król Wiktor Emanuel z żoną przybywa również do Rzymu po raz pierwszy w charakterze króla.

Macdonald donosi z Pekinu pod datą 3 sierpnia, że 4 Anglików zabitych, a 26 rannych; między tymi korespondent „Timesów". Ogólne straty wynoszą 60 zabitych, 110 rannych. W poselstwie jest przeszło 200 kobiet i dzieci.

Poseł włoski w Pekinie donosi bez daty, że w poselstwie angielskim broni się 700 ludzi. Prócz tego broni się katolicka misya w północnej stronie miasta.

Cesarz Wilhelm mianuje hrabiego Waldersee naczelnym wodzem armii mocarstw, idącej na Pekin. Car Mikołaj gratuluje hrabiemu Waldersee tej nominacyi.

Hr. Gołuchowski udaje się na dwór cesarski do Ischl.

Parlament angielski został mową tronową odroczony.

Kronika literacko-artystyczna.

LITERATURA.

* Upłynęło już 50 lat od śmierci Balzac'a, więc prawa autorskie rodziny jego przestały obowiązywać. W ślad zatem rozpoczęli swą pracę spekulanci literaccy, pragnący wyzyskać dzieła zmarłego dla sceny. Przedmiotem opracowania dramatycznego ma być szereg romansów „La comédie humaine" (Komedya ludzka). Jeden z „obrabiaczy" zrobił już dramat z „Cousin Pons", a Louis Forest opracowuje „Colonel Chabert" (Pułkownik Chabert).

* 4 sierpnia upłynęło 25 lat od śmierci Andesena. Słynny bajkopisarz duński jest ulubieńcem nietylko światka dziecinnego, ale i tych z pośród starszych, dojrzałych ludzi, którzy pragną odświeżyć znużony pracą umysł, podróżą w kraj piękna i marzeń. Bajki Andersena są własnością całego cywilizowanego świata, niema języka na któryby nie były przełożone, a bogactwo fantazyi i piękne myśli przybrane w skromną lecz wytworną szatę, stawiają je w rzędzie wszechświatowych arcydzieł.

Jan Christian Andersen urodził się w roku 1805 w Odense, umarł 4 sierpnia 1875. Prócz bajek, z dzieł jego zasługuje na uwagę słynny romans „Improwizatar", „O. Z.", „Tylko skrzypek" i „Być albo nie być".

* W ślady cesarza Wilhelma II, który z pomocą majora Lauffa uszczęśliwia Niemcy „dramatami" poszedł i książę Mikołaj grecki, tworząc jakąś sztukę o nieznanym bliżej tytule, która zostanie przedstawiona w nowym królewskim teatrze w Atenach.

* „Adam Mickiewicz, jego historyozoficzne i społeczne poglądy". Taki tytuł nosi praca Dra Stefana Waszyńskiego która ukazała się w Poznaniu. Sumienne a objektywne opracowanie przedmiotu zaleca tę rozprawę, a chociaż na końcowe wnioski autora nie ze wszystkiem byśmy się zgodzili, to jednak należy uznać erudycyę i zapał z jakim bierze się do pracy.

* Marcel Prévost: Silne dziewice, (Les Vierges fortes).

Słynny powieściopisarz, który w swoich „Pół-dziewicach" (Demi-vierges) tak znakomicie odzwierciedlił zepsucie i pustkę wewnętrzną „wyższych dziesięciu tysięcy" paryskiego świata, rozpoczyna tem dziełem nową seryę utworów; „Vierges fortes" są antitezą wyżej wspomnianych „Demi vierges" i w przeciwieństwie do tych ostatnich, wyrzekają się dobrowolnie miłości, aby wszystkie siły poświęcić oswobodzeniu swych cierpiących siostrzyc. Pokuszenia, walki, zwycięstwa i klęski spotykające ten nowy rodzaj kobiety, ochrzczony przez Prévosta imieniem „nowej Ewy", na obranej drodze, stanowią treść utworu, który ze względu na poruszony w nim temat emancypacyi kobiet będzie nietylko zajmującym romansem, lecz i ważnym cywilizacyjnym dokumentem. Drugi tom tej seryi ukaże się w jesieni, a ma nosić tytuł „Lea".

* Jules Case: „Pauline". Wpośród powodzi belletrystów francuskich najnowszej doby wyróżnia się Jules Case samodzielnością, dojrzałością talentu i umiejętnem wyborem przedmiotu.

Wiele wspólnego ma Case z Prévostem, różnica między nimi w tem jednak się objawia, że podczas gdy ten ostatni najlepiej obraca się w egzotycznej, wyrafinowanej atmosferze paryskich salonów, Case sięga nadto do życia francuskich wieśniaków i wydobyte zeń tematy opracowuje z nadzwyczajną jędrnością werwą i tragiczną nieraz siłą. Świadczy o tem ostatnie jego dzieło „Pauline", „historya wioskowa" w której autor rozwinął całe mistrzostwo charakterystyki i żywość fabuły przy zwięzłym i jasnym przebiegu opowiadania, kończącego się po całym szeregu barwnych i silnych sytuacyj, wstrząsającą katastrofą. Głównym motywem utworu jest zazdrość.

* Jonas Lie, „Maisa Jons". Historya biednej szwaczki, która kocha się w równie biednym studencie, jest jednak zmuszona wyjść za szewca. Kilka lat żyje z mężem, wśród niesłychanych zarówno moralnych jak i fizycznych udręczeń, aż śmierć uwalnia ją od jarzma. Maisa powraca do dawnego sposobu życia. Utwór ten jest arcydziełem pod względem realizmu przedstawienia, drobnostkowości w uwydatnieniu szczegółów i przypomina najlepsze rzeczy Th. Fontane'a.

* Miesięcznik czeski p. n. „Nasza dola" umieścił artykuł o Mickiewiczu pióra pana Hofmanna.

* Redaktor „Slovanskiego Przehledu" p. Adolf Czerny przetłomaczył na język czeski dramat Sewera „Za kulisami".

* Obrazek Stefana Żeromskiego p. t. „Nagroda" został przetłomaczony na rossyjskie w dzienniku „Syn otieczestwa".

Album ilustracyj do „Ogniem i Mieczem" wydanie III, opuściło już prasę i znajduje się w handlu księgarskim. — Wydawnictwo to wykwintnością i artyzmem wybiło się chlubnie z pośród nawału miernych produkcyj i zasługuje ze wszech miar na uznanie.

Dalsze ryciny z wystawy przyrodniczo-lekarskiej, które dla braku miejsca nie mogły być zamieszczone, znajdą Czytelnicy w następnym numerze.



Gdy pan dziedzic wrócił doma,
Wesół rad i dobrej miny,
Pyta zaraz ekonoma,
O relacye i nowiny.

— Niechaj zawsze już zostanie
Tak jak było, Bogu dzięki —
Wszystko dobrze Jaśnie Panie!
Tylko casus był maleńki.

— O! był casus? — pan zapyta
Robiąc minę nie wesołą.
— Piorun spalił trochę żyta,
Razem z spichrzem i stodołą.

— I cóż więcej? wielka szkoda!
— Wszystko dobrze jaśnie panie!
Resztę zaś zabrała woda,
Nic na zasiew nie zostanie!

— A cóż bydło? czy pamiętasz —
Pyta dziedzic z łzawem okiem.
— Wszystko dobrze, lecz inwentarz
Na zarazę padł przed rokiem.

Lód na rzece zrobił zator
I zrobiła woda straty —
Wszystko dobrze! sekwestrator
Zajął Jaśnie panu graty.

Wszystko dobrze! Na zagony
Z wiosną grad spadł niespodziane,
Wybił całkiem w polu plony...
Wszystko dobrze! Jaśnie panie.!

Młody dziedzic schmurzył lico
Bo przekonał dziś się o tem —
Kto sie bawi za granicą
W domu głodem zemrze potem.

NADESŁANE.

Motto: *Cudze chwalicie, swego nie znacie — Sami nie wiecie, co posiadacie.*

P. T.

Podejmując poprzednie wydawnictwo „Kraj w obrazach" z przekonaniem, że nowość ta zainteresuje najszerszy ogół, starałem się przez dokładność materyału i dbałość o estetyczną stronę wydawnictwa, na które to warunki główny kładę nacisk, odpowiedzieć zadaniu pierwszorzędnej publikacyi illustrowanej z treściwemi, możliwie dokładnemi objaśnieniami, dotyczącemi dat historycznych, tudzież szczegółów odnoszących się do przeszłości i teraźniejszego stanu danej **okolicy, miasta, gmachu** lub **zabytku historycznego,** zebranych przez pierwszorzędnych pisarzy naszych. Ukończyłem Seryę I. „Królestwo Polskie" i przystępuję do wydawnictwa Seryi II. „Galicya w obrazach".

Wydawnictwo składać się będzie z 24 do 30 zeszytów, a każdy zeszyt obejmie widoki fotodrukowe w rozmiarze $^{19}|_{24}$ ctm., a w ten sposób Galicya utworzy album z około 120 obrazów.

Odpowiedzialny redaktor na Galicyę: *Edmund Kolbuszowski.*

Wydawca: *Konstanty Woźniak.*

WARUNKI PRENUMERATY: NA „GALICYĘ W OBRAZACH"

Cena pojedynczego zeszytu wynosi 60 hal. (groszy).

Prenumeratorzy, płacący z góry przy rozpoczęciu „Galicyi w obrazach" 15 koron (za całość) bez względu na to, że ilość zeszytów odpowiednio do materyału może być powiększona, otrzymają ozdobna okładkę za połowę ceny sprzedażnej.

Nadto za przysłaniem 2 koron na opakowanie z wysyłką, otrzymają

bezpłatnie 5 premij wartości 18 koron

a to: obraz **„Kazanie Skargi"** z oryginału Jana Matejki wielkości ($^{48}|_{63}$ ctm.),
Album illustrowane **„Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie",**
Album illustrowane **„Ogniem i Mieczem"** podług rysunku **Juliuszo Kossaka,**
Poczet **„Królów polskich"** na kredowym papierze wielkości ($^{63}|_{95}$ ctm.)
i **100 kart korespondencyjnych z widokami krajowymi.**

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Ehrenberg.